

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2019

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (107) 2019



Mater dolorosa - ora pro nobis!

Matko Bolesna - módl się za nami!

"Absolutnie konieczne do zbawienia jest to, bez czego nikt nie może doń dojść, a mianowicie łaska Chrystusowa oraz sakrament chrztu, przez który człowiek odradza się w Chrystusie. Jeśli zaś chodzi o sakrament pokuty, to konieczność jego jest tylko warunkowa, ponieważ jest on konieczny tym, którzy są w grzechu, nie zaś wszystkim... Lecz grzech – jak mówi św. Jakub – «gdy będzie wykonany, rodzi śmierć» (Jak. 1, 15). Koniecznym tedy jest dla zbawienia grzesznika, by grzech został od niego usunięty. Otóż, nie może to się stać bez sakramentu pokuty, w którym działa moc męki Chrystusowej, przez rozgrzeszenie kapłana, połączone z aktami penitenta współdziałającego z łaską celem usunięcia grzechu. Tak, jak to mówi św. Augustyn: «Ten, który cię stworzył bez ciebie, nie usprawiedliwi cię bez ciebie». Jest więc rzeczą oczywistą, że sakrament pokuty jest konieczny do zbawienia, po popełnieniu grzechu, podobnie jak lekarstwo cielesne potrzebne jest, gdy człowiek popadnie w chorobę". (Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, III^a q. 84 a. 5 co).

Spis treści

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny	3
<i>Ks. Walenty Zatuski</i>	
Anioł Pański	6
<i>Ks. Walenty Zatuski</i>	
Zastał ich śpiących	7
<i>"Rycerz Niepokalanej"</i>	
Rozmyślanie nad szczegółami Męki Pańskiej od pojmania Go w Ogrójcu do stawienia przed Piłatem	12
<i>Św. Bonawentura</i>	
Żywot św. Katarzyny Szwedzkiej, Panny	19
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Kościół katolicki i jurysdykcja	22
<i>Bp Mark A. Pivarunas</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu. – Z tego wszystkiego, co się dotąd, chociaż bardzo krótko, o masonerii powiedziało, wypada	28
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że Bóg zsyła na nas te pokusy dla naszego dobra	33
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny

(...) Pewnego dnia, a było to 25 marca, jak utrzymują najpoważniejsi pisarze kościelni, w rocznicę stworzenia pierwszego człowieka – Adama, Najświętsza Panna, załatwiwszy zwykle zajęcia domowe, udała się na modlitwę do swojej izdebki, w której się zwykle modliła. Padła na kolana, zatopiła się myślą w Bogu, a ze łzą w oku błagała Boga, aby dłużej nie zwlekał swego miłosierdzia nad biednym rodzajem ludzkim i zesłał Syna Swego na ziemię. Czytając bowiem pilnie Pismo św. i przepowiednie proroków, Najświętsza Panna wiedziała, iż już nadszedł czas miłosierdzia Bożego, a jednak, lubo najcnotliwsza, najświętsza, najniewinniejsza z ludzi, pełna pokory, ani przypuszczała, iż Ona będzie przebłogosławioną Matką Zbawiciela. (...) Ale Najświętsza Panna jeszcze się modli, lubo już jest północ, jeszcze klęczy, wyciąga ręce i wznosi oczy do Nieba i woła bez przerwy: "Ojcze! ulituj się! Ojcze pošlij Zbawiciela-Syna Twojego". I woła i błaga, i zdaje się w radosnym uniesieniu widzieć "Pożądanego od wszech narodów" – ono Boskie Dziecię, co ma zawładnąć światem i odkupić rodzaj ludzki!... (...) Archanioł Gabriel, wierny stróż Jej życia, z którym już tyle słodkich rozmów miewała, przekroczył próg ubogiego mieszkania, stanął nagle przed Nią, na sposób duchów czystych, ale obleczony w postać ludzką, jaśniejący młodością i pięknnością (czyt.: *Wykład tajemnic różańca św.*, tłum. Biskupa Kossowskiego. T. I). I jakby wtórując śpiewom anielskim w Niebie, uwielbia Maryję, mówiąc do Niej: "Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami"... (św. Łukasz 1, 28).

Niebieski poseł, mówiąc te słowa, mógł przed Nią uklęknąć, boć był posłany od Boga i mówił do królowej swojej, – ale prawdopodobniej mówił stojący, jako poseł. To pozdrowienie Sam Pan Bóg ułożył, więc Gabriel nic w nim nie zmienia, ani dodaje lub ujmuje, lecz powtarza je jak najwierniej, a chociaż wiedział, że Niepokalana Panna zowie się Maryja, dla wielkiego jednak uszanowania, jako dla

przyszłej Matki Bożej, nie nazywa Jej po imieniu. Pokorna Dziewica przed chwilą wyznawała swą nicość przed Bogiem, rozważając tajemnicę obiecanego Zbawiciela. Lecz teraz słysząc, co Anioł do Niej mówi: te pochwały, te słowa, pełne czci, te szczególne i niesłychane łaski i przywileje, które Jej przypisywał, tę wyższość niezrównaną, którą Jej przyznawał nad wszystkie niewiasty, zatrwożyła się i złękła się. Samo zjawienie się Anioła nie mogło zatrwożyć Najświętszej Panny, boć była przyzwyczajoną do widoku Aniołów, szczególnie Archanioła Gabriela, który był Jej aniołem-stróżem, z którym często rozmawiała i który Jej najczęściej usługiwał (Suarez). Zatrwożyła się, bo była pokorną, powtarzam, i ten niepojęty zaszczyt i ogrom chwały, że się ma zostać Matką Bożą, przeraża Ją i wprawia w wielką trwogę, więc nic nie odpowiada, lecz rozmyśla, jaki może być powód, cel i znaczenie tego poselstwa niebieskiego: "I myślała jakie by to było pozdrowienie" (św. Łukasz 1, 29). Anioł uspokaja Ją i mówi: "Nie bój się Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga". Pan Bóg mię posłał, abym Ci zwiastował, już pełnej łaski, że otrzymasz nową łaskę, przewyższającą wszystkie poprzednie. Łaskę tę przeznaczył Ci przedwiecznie i dziś Ci ją ofiaruje tj., że będziesz Matką Syna Bożego. "Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna: a nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie zwan Synem Najwyższego: i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca Jego, i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca" (św. Łukasz 1, 31-33). Najświętsza Panna trwoży się jeszcze i z pokorą zapytuje Anioła: "Jakoż to się stanie, gdyż męża nie znam" i nigdy go znać nie będę. Jestem małżonką, ale panną, poślubioną mężowi dziewiczemu, związanemu dobrowolnym ślubem panieństwa, jak i ja. Wolałabym milion razy śmierć najstraszniejszą ponieść i męki piekła całego, niż ślub czystości złamać; wolałabym zrzec się macierzyństwa Bożego, niż czystość anielską naruszyć. Anioł zapewnia Niepokalaną Pannę, że dziewictwo Jej nie będzie naruszone, że będzie Panną i Matką zarazem, że u Boga nic nie ma niepodobnego: "Duch Święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie; przetoż i co się z Ciebie narodzi Święte będzie nazwane Synem Bożym. A oto i Elżbieta krewna Twoja i ona poczęła syna w starości swojej, a ten jest miesiąc szósty onej, którą zowią nieplodną; bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne". Skończył Anioł poselstwo swoje, teraz milczy i czeka na odpowiedź!...

Maryja klęczy nieporuszona, ze spuszczonej oczami, z rękoma na piersi na krzyż złożonymi, milcząca, prawie drżąca, choć mężna i spokojna. O, gdyby rodzaj ludzki wiedział, co się dzieje w tym ubogim domku Nazaretańskim, i jaka sprawa się traktuje między Bogiem, a tą Dziewicą! Od słowa Jej, jakie wyrzeknie, zależy Wcielenie Syna Bożego, a więc odkupienie świata całego. Toteż na Jej zezwolenie czeka Niebo i wszystkie chóry Anielskie, których ma zostać Królową, na Nią są

zwrócone oczy dusz w otchłaniach będących, czekając wyzwolenia, ku Niej zwracają się serca sprawiedliwych i spojrzenia Proroków. "O córko, zdają się ku Niej wołać Adam, Ewa i Ojcowie święci, o, córko, daj niebieskiemu posłowi odpowiedź, przyjmij Boskiego Syna, daj przyzwolenie swoje". – "O Maryjo, woła Augustyn święty w imieniu wszystkich narodów, wszystek świat Cię błaga i zaklina, abys nie odmówiła, rodzaj ludzki wybrał Cię, jako zakładnika wiary swojej". – "O, Bramo niebieska, otwórz się! O, Gwiazdo zaranna, zaświeć nad nocą naszą i oznajmij nam wschód Słońca sprawiedliwości. O, Panno, bądź Matką Boską; pocznij, zródź i daj nam naszego Emanuela!". Czekają Anioł na odpowiedź, i my o, Pani, czekamy na słowo zmiłowania Twego, mówi św. Bernard, my pod wyrokiem potępienia jęczący. Oto Bóg daje do rąk Twoich cenę zbawienia naszego. Skoro zezwolisz, wnet zbawieni będziemy. I Bóg sam, jak upodobał piękność Twoją, tak pragnie zezwolenia Twego, przez które postanowił świat zbawić.

Otwiera z lekka usta Najświętsza Panna i z całą pokorą, pogodą i prostotą wymawia te słowa: "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". To powiedziawszy, Najświętsza Panna otrzymała godność Matki Bożej, a przez to świat – zbawienie. "Skąd zasłużyłam na tę łaskę? Oto stąd jedynie, że czułam i wiedziałam, że jestem niczym i nic nie mam swego, i że nie pragnęłam chwały swojej, lecz tylko chwały Stwórcy i Dawcy mojego", tak Matka Boża objawiła św. Brygidzie.

Zaledwie Najświętsza Panna wymówiła te słowa: Oto ja służebnica Pańska... Słowo Ciałem się stało. Syn Boży za sprawą Ducha Świętego staje się człowiekiem w łonie przeczystej Dziewicy i w sposób tajemniczy przyjętą naturę ludzką od Maryi łączy ze swą Boską naturą w Jednej Boskiej osobie!... Cud nad cudami dokonany!... Bóg-Człowiek poczęty, a Maryja Dziewica, nie tracąc niewinności, staje się prawdziwą Jego Matką!... Dokonała się tedy tajemnica, żadnym rozumem ludzkim nie pojęta: Panna stała się Matką, Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami! Przez to stało się zbawienie świata, a "Maryja wysłużyła Sobie pierwszeństwo i panowanie nad światem, i berło królewskie nad wszelkim stworzeniem".

Już założone na ziemi królestwo Boże, i odszedł od Maryi Anioł, ustępując miejsca Temu, od którego był posłany.

Na pamiątkę tej uroczystej chwili, na którą świat cały tyle wieków czekał, Kościół ustanowił uroczystość "Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny", którą obchodzimy dnia 25 marca tj. na dziewięć miesięcy przed narodzeniem Pana Jezusa. Święty Augustyn wyraźnie mówi, że, według dawnej tradycji, Wcielenie Syna

Bożego nastąpiło tego dnia. Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Panny sięga czasów Apostolskich. Święto Zwiastowania, pisze Benedykt XIV, papież, sięga tak dalekiej starożytności, że można sądzić, że źródło swoje wzięło w miłości i wdzięczności Matki Przenajświętszej względem Boga. Co rok obchodziła Ona sama z niewymowną pobożnością pamiątkę dobrodziejstw Boskich, które w dniu tym na Nią i na cały rodzaj ludzki spłynęły. Apostołowie zaś, zapatrując się na ten dowód pobożnej wdzięczności w Matce Bożej, poczytali sobie za obowiązek naśladować tak święty przykład, a nawet nakazali, aby wielka tajemnica, w dniu tym zaszła, na całym świecie uroczystie obchodzoną była. Nadto na pamiątkę Wcielenia Bożego i na okazanie naszej serdecznej wdzięczności ku Maryi, dzwonią trzy razy dziennie na Anioł Pański. Kościół ubogacił tę modlitwę licznymi odpustami, którą na głos dzwonu kościelnego każdy pobożnie odmówić powinien.

Ks. Walenty Załuski, *Żywot Najświętszej Maryi Panny*. Warszawa 1898 r., str. 59-67. (Fragment z rozdziału VIII).

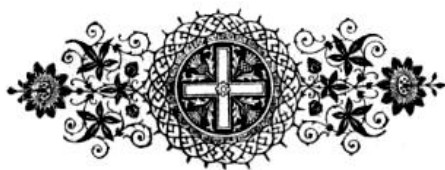


Anioł Pański

Zwyczaj dzwonięcia na pacierze i odmawiania "Anioł Pański" powstał tym sposobem. Początek dzwonięcia wieczornego, na odmawianie "3 Zdrowaś Maryja", przypisują papieżowi Urbanowi II, w r. 1094 w celu uproszenia za przyczyną Najświętszej Panny zwycięstwa nad Turkami w czasie wojen krzyżowych – i polecenia Bogu dusz tych, którzy zginęli na tych wojnach. Sobór Wawreński 1368 roku wprowadził dzwonięcie o wschodzie słońca. Dzwonięcie zaś południowe wzięło początek wskutek następującego zdarzenia. Turcy, grożąc zagładą chrześcijaństwu, 1456 r. od czterech już miesięcy oblegali Belgrad. Sułtan kazał nareszcie przypuścić szturm. Dwadzieścia godzin najzawzięciej szturmowano, i obrońcy, wycieńczeni na siłach i upadłszy na duchu, już zamyślali o poddaniu się. Wtedy św. Jan Kapistran, franciszkanin, wystąpił z krzyżem w rękę przed żołnierzy i mieszkańców chrześcijańskich i błagał Boga i Najświętszej Panny o ratunek i wspomóżenie. Ze łzami w oczach wołał: "o, potężna Królowo, czyliż wydasz dziatki swoje niewiernym, którzy z Boskiego Syna Twego szydzić będą i z naigrawaniem mówić: «gdzie jest Bóg chrześcijański?!»" –

Chrześcijanie, zapaleni słowami i przykładem męża św., z prawdziwie bohaterską odwagą uderzyli na Turków, kiedy już się wdzielali do miasta; wiele ich tysięcy w pień wycięli, a resztę do ucieczki zmusili. Papież Kalikst III, otrzymawszy wiadomość o tym zwycięstwie, nakazał we wszystkich kościołach całego chrześcijaństwa składać Bogu uroczyste dzięki, – a na pamiątkę tego dobrodziejstwa i dla zachęcenia wiernych do większej pobożności ku Najświętszej Pannie wprowadził dzwonienie południowe na Anioł Pański. Benedykt XIII w 1724 r. nadał 100 dni odpustu za każde odmówienie Anioł Pański na głos dzwonu i raz na miesiąc po odbytej spowiedzi, Komunii św. i modlitwie za Kościół, odpust zupełny dla tych, którzy tę modlitwę regularnie trzy razy na dzień odmawiają. Anioł Pański potrzeba odmawiać ze skruszonym sercem, klęcząc, wyjąwszy wszystkie niedziele, zaczynając od soboty w wieczór i od Wielkiejnocy – aż do Trójcy Przenajświętszej, wtedy stojąc odmawia się tę modlitwę. Nadto przez cały czas Wielkiejnocy tj. przez 8 tygodni ci, którzy umieją, mogą odmawiać zamiast Anioł Pański antyfonę: "Królowo niebieska raduj się!" itd. z modlitwą stosowną.

Ks. Walenty Załuski, *Żywot Najświętszej Maryi Panny*. Warszawa 1898 r., str. 66-67. (Przypis z rozdziału VIII). (Czyt. *Katechizm Historyczny* Szmidta, t. I, p. 357 i *Obrzędy* Łunkiewicza).



Zastał ich śpiących

Ustał już dzienny zgiełk i gorączka przedświąteczna. Ciemna noc puszystymi skrzydłami otuliła święte miasto Jeruzalem wraz z mrowiem ludu nadciągłego ze wszystkich stron na uroczyste święto Paschy.

Powoli gasną światła, opodal miasta, dziwnie smutno szumią drzewa oliwne. Gdy księżyc wyjrzy spoza postrzępionych chmur, widać klęczącą postać mężczyzny. To Jezus. Na bladej Jego twarzy maluje się ból i przerażenie. Pada na twarz i modli się gorąco. Ciałem Jego wstrząsa dreszcz gwałtowny, z piersi wyrывa się jęk modlitewny, gorący, błagalny. Bowiem stanęły przed Nim grzechy całego świata, od grzechu pierwszych rodziców i zbrodni Kaina poczynawszy, aż do ostatniego człowieka przy końcu świata. Wszystkie zbrodnie, występki, cała ohyda ludzkich dusz, potworność i obrzydliwość nikczemnych serc.

A to wszystko idzie ku Niemu, jak wstrętna lawina, pokrywa Go, zalewa, przygniata nieznośnym ciężarem. "Ojcze – woła błagalnie – *jeśli można, niech odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty*".

Wstał z klęczek i zaszedł do uczniów, których zostawił w bliskości, polecając im czuwać i modlić się.

I znalazł ich śpiących... Zabolało Go serce na ten widok. Budzi ich więc delikatnym wyrzutem, a potem wraca na poprzednie miejsce.

Teraz ujrzał w całej grozie czekające Go cierpienia, barbarzyńskie katusze i śmierć okrutną. Bojaźń przejmuje Go gwałtowna. Lęka się tej godziny, której z takim pragnieniem wyglądał. Jego ludzka natura drży na widok tej gehenny upokorzeń i tortur, które musi przenieść.

Więc woła do Ojca o litość, też samą modlitwę mówiąc. A potem chwiejnym krokiem idzie do uczniów, bo może choć u nich znajdzie podporę i pociechę w tym okropnym opuszczeniu. Lecz oni znów śpią.

Po raz trzeci wraca na swoje miejsce. I znowu kona. Bo widzi, iż ta ofiarna Jego męka, cały trud Jego życia, wszystka krew z żył wyciśniona, poszarpane biczami i gwoździami ciało – dla wielu będzie bezowocną. Wielu, mimo Jego męki, potępi się. W głębę serc milionów wsiąknie wprawdzie Jego bożocłowiecza krew, ale owocu nie wyda, życia ich nie przemieni, a oni, nieszczęśni, potępią się, mimo Jego ofiarę i poświęcenie.

Czuje z tego powodu ból, straszny ból i ucisk wewnętrzny, aż krople rubinowej krwi ukazują się na Jego ciele.

Wstaje i idzie do uczniów. Tymczasem oni, zamiast współczującego czuwania, śpią leniwie.

I to najukochańsi uczniowie tak obojętni!...

Jesteśmy dziś świadkami wielkich przemian. Wali się w gruzy stary świat, rozlatują się stare ustroje – zda się,



jakobyśmy byli na wielkim rumowisku, powstałym na miejscu wspaniałego jakiegoś miasta.

A wśród gruzów uwijają się szakale. To wysłańcy księcia ciemności. Rzucają w zadymiony świat gromkie hasła, krzykiem demagogicznym, obłudnym werbują lud, perswadując mu wszelkimi sposobami, iż są przyjaciółmi maluczkich i uciemieżonych.

Przy tym po cichu i sprytnie – czasem już nawet wprost i otwarcie – podgryzają roślinę wiary w duszach, wyrywają zaufanie do przedstawicieli Kościoła św., rozdierają z teatralnym gestem szaty nad "niewolą ludu w rękach Watykanu". Plwają, szcują, judzą, oczerniają, kłamią na akord, wsłuchani widać w trafne powiedzenie jednego ze swych przywódców: "kłamcie, kłamcie, a zawsze coś z tego zostanie" (Wolter).

Garstka ich jest tych różnego kalibru wolnomyślicieli i bezbożników, ale ruchliwi. Krzyczeć umieją i krzyczą z zapałem, wierząc, iż zawsze jest mnóstwo naiwnych, dla których odważny krzyk i bezczelne oszczerstwo jest wystarczającym dowodem, mogącym ich wnet przekonać.

O, te drapieżniki, synagoga szatana, pracują, dobrze pracują i z zapałem dla sprawy swego pana i mocodawcy – diabła.

A katolicy?

Śpią snem gnuśności i nie masz sposobu zbudzenia ich i przekonania, że taka pozycja jest fatalnym błędem, jest grzechem przeciw Chrystusowi i Jego najświętszej sprawie.

Biskupi wciąż wołają, starając się uzdrowić swych żołnierzy z trupiego bezwładu i śmiertelnej śpiączki. Lecz głos ich pobudki ginie w ostępach bezmyślności i obojętności, podobny głosowi wołającego na puszczy.

Prawda, od czasu do czasu ten i ów przeciera oczy, spojrzy na zagrożone placówki, porwie się do pracy. Ale!...

Ale albo inni śpiący szyderstwem i kpinami zniechęcają go do pracy, albo sam się zniechęca, widząc śmiertelną martwość w otoczeniu.

Akcja Katolicka, czyn katolicki, apostołstwo... Słowa te migocą nad nami, lśniąć wspaniale i cudownie. Lecz niewielu porywają swym urokiem. Dla większości katolików są podobne meteorom, błyskającym na nieboskłonie i gasnącym w okamgnieniu. Pozostają tylko słowami, bo u nas nadal panuje moda na dźwięczny frazes. A tymczasem dziś słowa już wyszły z mody. Potrzeba czynów, nie pięknych słów. **Życia katolickiego, życia nadprzyrodzonego dusz, życia prześwieconego wiarą i kierowanego prawem Bożym.**

"Wstańcie, pójdźmy stąd" – rzekł Pan Jezus do zaspanych i rozmarzonych uczniów. Gdy zobaczyli horde siepaczy, ocknęli się rychło, lecz już było za późno. Ratuja się ucieczką. Bo czas, który mieli poświęcić umocnieniu ducha na modlitwie, gnuśnie przespali.

Z różnych stron odzywają się u nas głosy: *Hannibal ante portas* – wróg w bramach miasta. Lecz ogół mieszkańców – uczniów Chrystusa, obywateli Kościoła św., wyleguje się nadal wygodnie.

"Przecież Pan Jezus zapewnił Swemu Kościołowi niezniszczalność – moce piekiel nie zmogą go – więc po co się denerwować? Możemy dalej drzemać wygodnie, nie zważając na ostrzegawczy głos przerażonych stróżów sumień".

A wróg organizuje się, gotuje broń do walki. Obserwuje nas, bada naszą siłę i nasyła szpiegów, którzy mają w nas osłabić te resztki zapału w obronie świętych praw Boga i Kościoła. Przekonują nas "życzliwie", uśmiechem pobłażliwości zdobiąc swe twarze.

Mówią nam oni: – Nie obawiajcie się! Myśmy też katolicy, nam też chodzi o sprawę Bożą, o zbawienie duszy. Ale nie możemy pozwolić na to, by kler nami rządził! To jest przecież "międzynarodówka". Jaką my mamy opinię za granicą, że siedzimy nakryci czapkami księży itd. "mądrze" tłumaczą.

Zdraycy, obłudnicy, sprzedawczyki, judasze!

Bo gdzież to Kościół dobija się do ujęcia steru państwa?! Może jakieś jednostki, chorujące na ambicję, ale nie ogół kleru! Duchowieństwu, **Kościółowi chodzi o duszę**. Duszę twoją chce uszczęśliwić, państwu zostawiając troskę o potrzeby ciała (choć i o ciało Kościół też się stara, aczkolwiek to nie jest jego najważniejszym celem). Nie żąda władzy świeckiej, bo mu ona niepotrzebna. Żąda tylko, **by władza świecka kierowała się prawem sprawiedliwości i miłości**. Tego może i powinien

żądać, bo to jest jego obowiązkiem, wypływającym z powierzonej mu misji zbawiania dusz.

Śpimy beztrosko, zadowolając się pozorami religijności, religijnością tradycyjno-uczuciową. Co jest warta taka religijność? Jest to czcigodna, starożytna szata, którą nam wnet bez wielkich wysiłków zedrą nasi wrogowie.

Nie o taką religijność chodzi. Nam potrzeba religijności głębszej, rozumowej, wykazującej się w rozwiniętym życiu wewnętrznym i promieniującej dobrymi owocami naszych czynów.

Do tego potrzeba odwagi męskiej, trzeba zdruzgotać stosy uprzedzeń i fałszywych poglądów, trzeba stanąć odważnie wobec drwiących pół – czy ćwierć – katolików i powiedzieć śmiało: katolikiem jestem! Dla mnie **katolicyzm to nie tylko dreszcz uniesień i rozkoszy mistycznych, ale zbiór zasad, prawd, do których muszę dostosować swe życie, choćby mię to nie wiedzieć wiele miało kosztować.**

Chrystus modli się w męczarni ogrojca. Nieprzyjaciele Jego gotują się do ostatecznej rozprawy z Nim. A Jego przyjaciele śpią beztrosko!...

"Powstań, który śpisz, od umarłych, a oświeci cię Chrystus". Blask z Jego Krzyża wychodzący wskaże ci drogę do chwały nieśmiertelnej. Z szarej, codziennej walki o panowanie Boga w duszach przejdziesz do chwalebnego triumfu zmartwychwstania.

Ale tu musisz walczyć, musisz się zmagać, musisz nieraz iść przeciw prądowi. Patrz, przed tobą idzie Mistrz z krzyżem na ramionach. Poprzez morze udręk i hańby wstępuje do chwały, aby tam zasiąść po prawicy Ojca.

Idź za Nim mężnie, jako Jego uczeń, naśladowca i rycerz Niepokalanej!

"Rycerz Niepokalanej", rok XIV, kwiecień 1935, Nr 4, str. 98-101.



ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA

w pobożnych rozmyślaniach zawarty

ŚW. BONAVENTURA

BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

*Od spisku uknowanego przez Żydów na Pana Jezusa,
do Jego Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Świętego na Apostołów*

Rozmyślanie nad szczegółami Męki Pańskiej od pojmania Go w Ogrójcu do stawienia przed Piłatem

Wróćmy tedy do szczegółów Męki Pańskiej od jej początku, i przejdźmy takowe jedne po drugich. Ja ograniczę się niekiedy na kilku słowach, ty zaś według upodobania i jak ci da to Pan Bóg, obszerniej w rozpamiętywaniu rozwódź się nad tym. A zawsze pamiętaj żebyś na każdy szczegół patrzyła jakbyś tam była obecna, i uważaj pilnie jak oto Zbawiciel wyszedłszy z Wieczernika, dokończywszy przemowy, zdąży z uczniami do Ogrójca. Wejdz tamże za nimi, i patrz jak dobrotliwie, poufale a miłościwie do nich przemawia, i nakłania do modlenia się. A i Sam oddaliwszy się od nich jakby na odległość rzutu kamienia, pokornie i z uszanowaniem *klękając na kolana* (1), modli się do Ojca. I nad tym zastanów się przez chwilę, pobożnie rozpamiętywując przedziwne te sprawy Pana naszego.

Modli się tedy Pan Jezus. – Lecz czytamy w Ewangelii, że i przedtem niejednokrotnie się modlił. Tak jest; ale w tamtych razach wstawiał się za nas jako nasz Rzecznik, teraz zaś modli się za Siebie Samego. Ulituj się więc nad Nim, i podziwiaj Jego najgłębszą jaka być może pokorę. Chociaż bowiem jest Ojcu niebieskiemu współodwiecznym i równym, zdaje się że jakby zapomniał iż jest Bogiem, modli się i klęczy jak najpospolitszy człowiek z gminu. A uważaj także Jego najdoskonalsze jakie być może posłuszeństwo. Bo o cóż się modli? Wprawdzie modli się, aby godzina śmierci oddaloną od Niego została, bo jako prawdziwy

człowiek, miał najwyższy wstręt do śmierci; wszakże nie wolę Swoją ludzką, lecz wolę Swoją Boską okazuje się gotowym do spełnienia. Albowiem była w Nim wola rozmaita jak o tym niżej powiem. I tu więc ulituj się nad Nim, gdyż wolę Boską jest aby koniecznie śmierć poniósł, i Ojciec przedwieczny temu chociaż jedynemu, *własnemu Synowi Swojemu nie przepuścił ale Go za nas wszystkich wydał* (2). *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał* (3). Pan Jezus zaś poddaje się takiej woli Boskiej, i posłuszeństwo spełnia z najgłębszym uszanowaniem. Po trzecie, zwróć tu uwagę na niewymowną ku nam miłość tak Ojca jak i Syna, a miłość która powinna obudzać w nas i cześć, i podziw, i przede wszystkim miłość wzajemną. Za nas to bowiem, za nas śmierć ta i zawyrokowana została przez Ojca, i przyjętą przez Syna.

Modli się tedy Pan Jezus do Ojca, i modli długo mówiąc: "Najlitościwszy Ojczy mój, błagam, *wysłuchaj modlitwy Mojej, a nie wzgardzaj prośby Mojej. Zasmuciłem się w ćwiczeniu Moim, i sfrasował się we Mnie duch Mój, serce Moje we Mnie się strwożyło. Nakłoń więc ucha Twego, a wysłuchaj słowa Moje* (4). Tobie Ojczy spodobało się posłać Mnie na ziemię, abym Ci zadość uczynił za wyrządzoną przez ludzi obelgę majestatowi Twojemu. I skoroś chciał tego, *tedym rzekł: oto idę; i jak w summie ksiąg napisano o Mnie, abym czynił wolę Twoją, tak Boże mój pragnąłem...* (5) *Prawdę Twoją i zbawienie opowiadałem; ubogi byłem i w pracach od młodości Mojej; a wszystko co Mi rozkazał spełniłem, i gotów jestem spełnić i to co jeszcze pozostaje. Lecz Ojczy Mój, jeśli możliwa rzecz jest, niechaj odejdzie ode Mnie ten kielich* (6) *goryczy, zgotowany Mi przez wrogów. Bo patrz Ojczy, jak są na Mnie zawzięci, ile Mi występków zarzucają, dla których postanowili życie Mi odebrać. A wszakże Ojczy święty, Ty wiesz Panie Boże Mój jeśliś to uczynił, jeśli jest nieprawość w rękach Moich; jeśliś oddał oddawającym Mi złe, niech upadnę słusznie przed nieprzyjaciółmi Moimi próżny* (7). *Jam ci zawsze czynił co się podobało przed Tobą* (8). Oni zaś zamiast tego co Mnie miłować mieli, *uwłaczali Mi, i oddawali Mi złe za dobre* (9), i przekupili ucznia Mojego, i uczynili dowódcą tych którzy Mnie zgubić mają; *i ocenili zapłatę Moją trzydzieści srebrników, za którą Mnie oszacowali* (10). Proszę więc Ojczy *niech odejdzie ode Mnie ten kielich. Lecz jeśliś inaczej rozporządził, niech się dzieje wola Twoja, nie jako Ja chcę ale jako Ty* (11). Wszakże *powstań Panie, wybaw Mnie Boże Mój, pospiesz się ku ratunkowi Memu* (12). Przecież Ojczy najmilszy, chociażby wrogowie Moi nie wiedzieli żem Twoim Synem, to przecież dla samych tych dobrodziejstw które im wyrządziłem, i widząc

jak niewinne życie wiodłem, nie powinni byli tak okrutnie obejść się ze Mną. Bo wspomnij żem stał przed oczyma Twymi, żebyś mówił za nimi dobrze, i odwrócił od nich rozgniewanie Twoje (13). Lecz niestety! oni oddawają Mi złe za dobre, i wykopali dół duszy Mojej, i skazali Mnie na śmierć najsromotniejszą. Ty widzisz Panie, nie milcz; nie odstępуй ode Mnie, albowiem utrapienie bliskie jest, a nie masz kto by ratował. Oto przed oczyma Twymi są wszyscy którzy Mnie trapią, szukający duszy Mojej. Uragania i nędzy oczekuje serce Moje (14)". I wróciwszy do uczniów Pan najdroższy, budzi ich uśniętych, i poleca by się modlili.

Owoż, w ten sposób po raz i drugi i trzeci wraca do modlitwy, którą wtedy odbywał za każdą razą na innym miejscu, odległym jedno od drugiego na rzut kamienia i to rzut nie wysilony, to jest na odległość mniej więcej taką jak długość naszych domów. Tak ją bowiem obliczył jeden z braci naszych, który zwiedzał ziemię świętą, i widział tam dotąd istniejące ślady trzech kościołów, na tych miejscach niegdyś wybudowanych. Wracał tedy Zbawiciel, jak powiedziałem, po raz drugi i trzeci do modlitwy *też mowę mówiąc*, to jest modląc się podobnie jak za pierwszą razą, i przydał: "Ojcze, jeśliś tak postanowił abym na rusztowaniu krzyżowym śmierć poniósł, *niech się dzieje wola Twoja* (15). Lecz polecam opiece Twojej najdroższą Matkę Moją i uczniów Moich, *Ojcze święty zachowaj Ich w imię Twoje* (16)". I stało się, że ponieważ *zapadł jakby w konanie*, od walki wewnętrznej jaką staczał, tedy przenaświętsza krew wystąpiła na całym ciele Jego, i gdy pomimo tego *dłużej się modlił, stał się pot Jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię* (17).

Wpatruj się więc teraz w Niego, i zastanów się w jak ciężkim ucisku zostaje dusza Jego! Lecz i na to zwróć uwagę, jaka w tych szczegółach Ogrójkowej modlitwy Pana naszego zamyka się nauka. Bo pytam czy godzi się nam niecierpliwić, jeśli modlitwy nasze nie zaraz wysłuchanymi bywają, kiedy oto Zbawiciel po trzykroć się modlił, zanim otrzymał odpowiedź od Ojca.

Gdy tedy Pan Jezus w wielkim ucisku modlił się w ten sposób, oto *ukazał Mu się Anioł z nieba, pokrzepiający Go* (18), a tym był najwyższy wódz zastępów niebieskich Michał Archanioł, który rzekł: "Bądź pozdrowion Boże mój Jezu. Ja modlitwę Twoją i krwawy pot Twój, przedstawiłem Ojcu Twojemu w obecności całego dworu niebieskiego, i wszyscy upadłszy na twarze błagaliśmy aby ten kielich goryczy odwrócił od Ciebie. A na to odpowiedział Ojciec przedwieczny: «Wie o tym

najmilszy Syn Mój Jezus, że zbawienie ludzi którego tak bardzo pragniemy, bez przelewu krwi Jego z całym nadmiarem zasług Jego dokonany być nie może. Jeśli więc pragnie zbawienia dusz, trzeba żeby za nie umarł». I w końcu spytał Anioł: "Do czego więc, Panie mój, nakłaniasz się?". Wtedy Pan Jezus odrzekł Aniołowi: "Pragnę koniecznie zbawić ludzi, i dlatego obieram raczej umrzeć, byle odkupionymi zostały dusze, które na obraz i podobieństwo Swoje stworzył Ojciec, aniżeli pozostać przy życiu, a dusz nie wyratować. Niech przeto spełnia się wola Ojca Mojego". A na to Anioł: "*Mężnie więc, o! Synu Boga żywego, poczynaj Sobie i wzmacniaj się* (19), albowiem właściwym jest, by Najwyższy najwznioślejsze sprawy dokonywał, a najwspaniałomyślniejszy, najcięższą ofiarę złożył. Rychło przeminą cierpienia, a po nich nadejdzie chwała wiekuista. Ojciec oświadcza że zawsze z Tobą jest, i że Matkę i uczniów Twoich Sam zachowa i odda Ci nietkniętych". Tak tedy mówił Anioł, a Zbawiciel z pokorą przyjął takowe pokrzepienie na duchu, chociaż od stworzenia Jego pochodzące, poczytując się *za uczynionego mało co mniejszym od Aniołów* (20), dopóki się znajdował na tej dolinie nędzy i płaczu. Jak bowiem smucił się i trapił jako człowiek, tak podobnie jako człowiek pokrzepionym na duchu został przez Anioła, którego pożegnał prosząc, by Go Ojcu przedwiecznemu i całemu dworowi niebieskiemu polecił.

Na koniec po raz trzeci podnosi się z modlitwy, a całą krwią zlany, ociera Sobie oblicze, albo może obmywa je w potoku tam płynącym. Patrz tedy z uszanowaniem na Niego tak ciężko na duszy uciśnionego, i serdecznie nad Nim ubolewaj, gdyż wszystko to co przeżył w Ogrójcu, w żaden sposób odbyć się nie mogło bez niezmiernego cierpienia.

Owoż, uczeni wykładający Pismo święte, utrzymują że Pan Jezus modlił się wtedy do Ojca, nie tyle z obawy mąk jakie Go czekały, ile z litości nad ludem wybranym. Ubolewał bowiem nad Żydami, którzy z powodu zadanej Mu okrutnej śmierci, zgubieni być mieli. Jakoż, w żaden sposób nie powinni oni byli zamordowywać Zbawiciela, bo do ich narodu należał, i w księgach ich Proroków był przepowiedziany; przepisy Starego Zakonu najwierniej wypełniał, i tak wiele wyrządził im dobrodziejstw. Wyżej więc wzmiankowani autorowie sądzą, że w Ogrójcu Jezus głównie modlił się za zbawienie Żydów i mówił: "Byle jak najwięcej ludów pogańskich przyjęło wiarę, nie uchylam się od męki. Jeżeli zaś na to aby inni

przejrzeli i uznali prawdę, potrzeba aby Żydzi w zaślepieniu pozostali, nie *Moja Ojciec lecz Twoja niech się stanie wola* (21)". Albowiem w Chrystusie była czworaka wola, a mianowicie: wola zmysłowa, a ta w żaden sposób cierpieć nie chciała; wola uczuciowa, a ta zżymała się i trwożyła; wola rozumu, a ta ulegała i zgadzała się, według tego jak u Izajasza powiedziano: *Ofiarowan jest iż sam chciał* (22). Na koniec była w Nim jako w Bogu, wola Boska, a ta rozkazywała i sama wyrok wydawała. Ponieważ tedy był prawdziwym człowiekiem, a więc o ile człowiek, w najcięższym jakie być może znajdował się strapieniu. I dlatego serdecznie ubolewaj nad Nim, i pilnie rozważaj tu każdy czyn i wewnętrzny stan duszy Pana i Boga twojego.

Wrócił tedy po raz trzeci Jezus do uczniów i rzekł: *Teraz śpijcie już i odpoczywajcie* (23). I oni na chwilę usnęli, lecz dobry Pasterz czuwa nad malutką trzódką Swoją. O! miłości niewymowna! Zaprawdę *do końca umiłował ich* (24), kiedy oto Sam od ucisków na duszy wtedy jakby konający, chce aby oni wypoczęli spokojnie. Wiedział że prześladowcy Jego już nadchodzą z pochodniami i uzbrojeni, a jednak nie zbudził uczniów, aż gdy już blisko nich byli, i wtedy rzekł: *Dosyć już spaliście, wstańcie, pójdźmy: oto który Mnie wyda, blisko jest* (25).

A gdy to mówił, stanął przed nimi Judasz, zdrajca niegodziwy, i pocałował Jezusa. Jest bowiem podanie, że Zbawiciel zwykł był pocałunkiem witać po rozstaniu, choćby najkrótszym, wracających do Niego uczniów. I dlatego zdrajca ten, żołnierzom za nim idącym, przez pocałunek wskazywał który z będących w Ogrójcu był Jezusem. A także uczynił to i dlatego, że chciał aby Zbawiciel nie poznał że on to przyprowadził tę zbrojną rotę, tylko że wracając do swoich, zwykłym sposobem, wita Mistrza swego jakby mówił: "ja nie przychodzę z tymi żołnierzami, tylko wracając do Ciebie, według zwyczaju daję Ci pocałunek i mówię: *Bądź pozdrowion Rabbi* (26)". Patrz więc na to wszystko pilnie, i już ani na krok nie odstępuj Zbawiciela. Patrz z jaką cierpliwością i dobrotliwością dozwala by Go uściskał i ucałował zdrajca, któremu przed paru godzinami nogi umywał, i którego własnymi rękoma w Komunii posilił przenajświętszym Ciałem Swoim! Patrz jak oto najcierpliwiej dozwala aby Go pojmano, sznurami skrupowano, potrącano, i z wściekłością wiedziono, jakby zbrodniarzem był największym, a nie mogącym się obronić. Patrz jak ubolewa nad uczniami, uchodzącymi i rozbiegającymi się w różne strony. A i na nichże samych zwróć uwagę, jak zasmuceni i przerażeni, z płaczem

idą w rozsypkę, jak sieroty którym porwano ojca. Bo cóż się to z nimi dziać musiało, gdy widzieli najdroższego Mistrza Swojego tak nikiemnie wleczonego, a który podobny do cichego baranka porwanego przez psy zajadłe, żadnego nie stawiał oporu, i szedł pomiędzy żołdactwem najspokojniej. Patrz jak ci niegodziwcy spieszenie wiedą Go przez potok do Jerozolimy, a On zewsząd naciskany, popychany, odarty z szaty wierzchniej, w odzieży poszarpanej, z rękoma w tył sznurem skrępowanymi, z głową odkrytą, pochylony od utrudzenia, wyęźać musi kroku o ile tylko może. – Gdy zaś stawiono Go przed kapłanami Annaszem i Kajfaszem, i przed inną starszyzną Synagogi tam zgromadzoną, ci wszyscy jak dzikie tygrysy radujące się ze zdobyczy, badają Go, na oskarżenie Go fałszywych świadków stawiają, w przenaświętą twarz Jego pluja, oczy Mu zawiązują, policzkują, i tłuką w głowę wołając szydersko: *Prorokuj nam... który jest który Cię uderzył* (27). I niezliczonymi podobnymi obelgami znieważają Go ciągle, a On z niezachwianą cierpliwością wszystko to przenosi! Na każdy tedy powyższy szczegół wpatruj się pilnie i ubolewaj.

Nareszcie owa starszyzna rozeszła się, a Jezusa zamknęli w więzieniu dolnym, z piwnicy urządzonej, (i tę dotąd oglądać można, a przynajmniej jej ślady) i tam uwiązano Go do kamiennej kolumny, której znaczny kawał odbity, okazują po dziś dzień pielgrzymom nawiedzającym miejsca Święte, (jak mi to mówił jeden z braci naszych który tę Relikwię tam oglądał). Dla większej jednak pewności, postawili przy tejże piwnicy uzbrojonych żołnierzy, którzy przez całą resztę nocy urągali Panu Jezusowi i bezustannie przeciw Niemu bluźnili. Wyobraź więc sobie jak ci siepacze rozzuchwaleni i pełni złości, znieważają Go, mówiąc pomiędzy innymi: "Więc Tobie się zdawało żeś Ty lepszy i mądrzejszy od naszych kapłanów? Co za szaleństwo, Tyś nie powinien był ust Twoich przeciw nim otworzyć; jak śmiałeś coś podobnego czynić? Ale teraz wyszła na jaw mądrość Twoja, i otoś tu zamknięty, jak się to należy takim jak Ty jesteś. Nie masz wątpliwości żeś na śmierć zasłużył, i nie ujdiesz jej". I w ten sposób to jeden, to drugi, przez noc całą lżyli Go i dręczyli. Bo wystaw sobie, ile i jakich tam obelg doznać musiał wtedy Zbawiciel, od tych żołdaków rozpasanych! A patrz jak najdroższy Pan nasz, pokornie i cierpliwie milczy, spuściwszy na dół głowę, jakby na złym uczynku schwytyany i nie mający sposobu uniewinnienia się. Serdecznie więc ubolewaj nad Nim. O! Panie! w jakież

to ręce dostałeś się. Cóż za cierpliwość Twoja! Zaprawdę jest to godzina niegodziwości i *moc ciemności* (28).

Tak uwiązany do kolumny, a więc stojący ciągle na nogach, pozostawał Pan Jezus aż do rana. A przez ten czas Jan poszedł do przenajświętszej Panny i towarzyszących Jej niewiast zgromadzonych w mieszkaniu Magdaleny, gdzie wieczerały, i zawiadamia ich o tym co Zbawiciela i uczniów spotkało. A wtedy dał się tam słyszeć niewymowny płacz, jęk i szlochanie. Patrz tedy na Nie a współubolewaj z Nimi, gdyż ogarnął je smutek niewymowny, i boleść najcięższa: już bowiem nie wątpię że najdroższy Pan ich nie ujdzie śmierci. Po chwili wspólnego lamentu, przenajświętsza Panna odeszła na stronę i poczęła modlić się mówiąc: "Ojcze najczcigodniejszy, Ojcze najlitościwszy, Ojcze najmiłosierniejszy, polecam Ci Syna Mojego najdroższego. Bądź dla Niego miłościw, gdyż dla wszystkich pełen dobrotliwości. Ojcze przedwieczny! czyż umrze Syn Mój Jezus? wszak nic złego nie uczynił. Lecz Ojcze sprawiedliwy, jeśli chcesz zbawić ludzi, błagam użyj ku temu innego środka; bo przecież wszystko Ci możliwym jest. Proszę Cię Ojcze przenajświętszy, jeśli to nie przeciwne woli Twojej, niech Syn Mój Jezus nie ginie; wybaw Go z rąk grzeszników, i oddaj mi Go nietkniętego. On z posłuszeństwa Tobie i najgłębszego względem Ciebie uszanowania, Sam ie myśli o Swoim ratunku. Wyrzekł się Samego Siebie, i jakby niedołężny i bezsilny wydał się wrogom. Ale Ty Go o! Panie ratuj". W te więc i tym podobne słowa modliła się przenajświętsza Panna, a całym sercem i z całej siły, i z wielką goryczą na sercu. Współubolewaj przeto z Nią serdecznie, widząc jak ciężko strapiona.

[Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty](#), przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 376-387.

Przypisy:

(1) Łk. 22, 41. (2) Rzym. 8, 32. (3) Jan. 3, 16. (4) Psal. 54, 2; 142, 3; 16, 6. (5) Psal. 39, 8. (6) Mt. 26, 39. (7) Psal. 7, 4. 5. (8) 4 Król. 15, 3. (9) Psal. 108, 4. 5. (10) Zach. 11, 12; Mt. 27, 9. (11) Mt. 26, 42. 39. (12) Psal. 3, 7; 69. 2. (13) Jer. 18. 20. (14) Psal. 34, 22; 21, 12; 68, 21. (15) Mt. 26, 44. 42. (16) Jan. 17, 11. (17) Łk. 22, 44. (18) Tamże 43. (19) 1 Kor. 10, 13. (20) Psal. 3, 6. (21) Mt. 26, 42. (22) Izaj. 53, 7. (23) Mt. 26, 45. (24) Jan. 13, 1. (25) Mk 14, 41. 42. (26) Mt. 26, 49. (27) Mt. 26, 68. (28) Łk. 22, 53.



23-go marca

Żywot świętej Katarzyny Szwedzkiej, Panny

(Żyła około roku Pańskiego 1378)

Katarzyna była córką księcia szwedzkiego Ulfona, i matki świętej Brygidy, którą dla jej świętości i licznych objawień Kościół wszystkich sławi. Zamiłowanie czystości okazała Katarzyna jeszcze dziecięcim w kolebce będąc; nie chciała bowiem od mamki przyjąć pokarmu, ponieważ ta chociaż potajemnie niemoralne życie wiodła. Za ledwie zaczęła mówić, odmawiała ze złożonymi rączkami "Zdrowaś Maryjo", a skoro nauczyła się czytać, z wielką pobożnością odmawiała Godzinki o Najświętszej Pannie.

W Rysaberyeńskim klasztorze żeńskim otrzymała Katarzyna dobre, religijne wychowanie i naukowe wykształcenie, a wyrósłszy na kwitnącą dziewicę, życzyła sobie jako oblubienica Chrystusa tamże pozostać. Ojciec jednak skłaniał ją do oddania ręki godnemu jej i szlachetnemu młodzieńcowi Edgardowi. W smutnym tym położeniu uklękła Katarzyna z bijącym sercem i zapłakanymi oczyma przed Jezusem Chrystusem, swym Oblubieńcem i przed Maryją, swą najmilszą i najśłodsza Matką, prosząc o obronę dziewictwa. Modlitwa jej została wysłuchana, gdyż w dzień zaślubin przyrzekł jej Edgar uszanowanie dziewictwa i zaręczył, że będzie dla niej kochającym bratem. Aby się oprzeć pokusie i stawić czoło nieprzyjacielowi czystości, modlili się wiele, pościli ściśle, czuwali większą część nocy i nawet w najostrzejszej zimie sypiali na gołej podłodze. Były to więc dwie lilie, które na roli stanu małżeńskiego precudnie kwitły, a które przed oczyma Boga wszędzie obecnego w czystości błyszcząły, bliźnich zaś wzmacniającym zapachem cnoty i dobrym przykładem uweselały.

Ponieważ przesada w ubiorze i stosowanie się do mody jest także pewnym rodzajem nieskromności, i bywa przyczyną skazy dziewiczej duszy, przeto Katarzyna, nadzwyczaj piękna niewiasta, ubierała się bardzo skromnie w szaty zwykłego kroju. Lubo w kołach, w których się obracała, i do których według swego majątku i pochodzenia miała prawo, szydlerczo na to patrzano, mimo to Katarzyna miała to zadosyćuczynienie, że wiele zacnych pań poszło za jej przykładem,

wyłamując się z niewoli mody, prędzej człowieka szpecącej, aniżeli zdobiącej; tylko własna krewna nie chciała jej próśb wysłuchać.

Gdy pewnego razu owa krewna klęczała z Katarzyną przed obrazem Matki Boskiej, popadła w sen, w którym ukazała jej się Maryja pełna łaskowości, a jednak gniewnie na nią patrząca. Przestraszona pytając, czemu się gniewa, otrzymała odpowiedź: "Czemuż nie idziesz za przykładem i nie usłuchasz próśb Mejej ukochanej Córki? Zmień na jej wzór zwyczaje i odzienie, a wtenczas łaskawie na ciebie spojrzę". Odtąd owa krewna się poprawiła.

Po śmierci ojca jej Ulfona, podjęła Brygida z natchnienia Boskiego pielgrzymkę do Rzymu. Za pozwoleniem męża Katarzyna również towarzyszyła matce, aby w jej towarzystwie zwiedzić i uczcić świętości wiecznego miasta. Po kilku tygodniach pobytu tamże, zamierzała natomiast matkę pożegnać i wrócić do ojczyzny, gdy nagle przyszła przerażająca wieść o śmierci ukochanego jej męża Edgarda. Serce jej pękało z żalości, i byłaby chciała chętnie wrócić do Szwecji, aby się nad grobem męża wypłakać. Ale miłość Boga była u niej silniejszą, aniżeli przywiązanie do ojczyzny. Została przeto, przewyciężając z miłości ku Bogu tęsknotę i poprosiła matkę, aby ją zatrzymała przy sobie.

Ponieważ Papieże naówczas rezydowali w Awinionie, przeto panowało w Rzymie straszliwe rozprężenie i skażenie obyczajów. Łotrowie wszelkiego stanu uciskali lud, a panny i młode mężatki bez niebezpieczeństwa nie mogły się na ulicy pokazać. Katarzyna żyła z matką odosobniona od świata jak w klasztorze, pomimo to ujrzał ją pewien hrabia włoski i zapragnął pojąć za żonę. Gdy wszelkie starania w tym względzie okazały się bezskutecznymi, postanowił ją porwać. Widząc ją raz idącą do kościoła świętego Sebastiana, zaczął się w krzakach wraz z sługami, a kiedy nadeszła, nagle wyskoczył. Pan Bóg jednak obronił ją w cudowny sposób, albowiem jelenź zabiegł im w drogę, i chcąc nie chcąc gonić go musieli, a Katarzyna ocalała. Hrabia jednak nie zrzekł się zamiaru, bo gdy innym razem szła z matką do kościoła św. Wawrzyńca, nieznacznie zaskoczył im drogę, chcąc Katarzynę gwałtem wprowadzić, ale go Pan Bóg ślepotą ukarał. Przerażony kazał się za Katarzyną prowadzić do kościoła, i tam upadłszy jej do nóg, prosił o modlitwę i uleczenie, co też cudownie nastąpiło. O tym cudzie opowiadał sam hrabia ówczesnemu Papieżowi, i stał się odtąd obrońcą i dobrodziejem świętej Katarzyny.

Gdy innym razem za pozwoleniem matki odbywała pielgrzymkę do Asyżu, i zanocowała w gospodzie, napadli ją zbójcy. Święta ocalała jednak, bo nagle dały się słyszeć głosy, jakoby urzędników: "Chwytajcie łotrów!" czemu zbójcy czym prędzej pouciekali.

Tak obie niewiasty prowadziły w Rzymie anielskie życie, nie tylko służąc Bogu na modlitwie, ale i po szpitalach i domach nędzarzy. Mianowicie zajmowały się rozmyślaniem Męki Jezusa Chrystusa, co je spowodowało, że udały się do Jerozolimy, aby tam zwiedzić i ze łzami uczcić drogę krzyżową. W Jerozolimie zachorowała święta Brygida i wróciwszy do Rzymu, umarła. Osierocona Katarzyna zabrała ciało matki i zawiozła do Szwecji, gdzie je uroczyście pochowała w klasztorze wadsztyńskim, przez nieboszczkę matkę zbudowanym. Po obrzędach pogrzebowych prosiła o przyjęcie do klasztoru, na co chętnie zakonnice przystały. W klasztorze Katarzyna tak wzruszającą okazała pokorę, tak miłą łagodność i taką skromność, że już przy pierwszym wyborze obrały ją zakonnice za swą przeoryszkę.

Tymczasem grób matki jej zasłynął licznymi cudami, skąd król i lud szwedzki domagali się, aby ją ogłoszono Świętą. Posłano zatem Katarzynę do Rzymu, aby przyspieszyła proces kanonizacyjny, a Papież Urban VI przyjął ją z wielkim poszanowaniem. W Rzymie musiała pozostać pięć lat, zanim wszelkie wątpliwości i przeciwności usunięto i proces ukończonym został. W czasie tym była ona ucieczką wszystkich na duszy i na ciele utrapionych Rzymian. Gdy pewnego razu rzeka Tyber wylała i miastu powodzią, tj. zalewem zagrażała, udali się przełęknięci obywatele do Katarzyny z prośbą o pomoc, na co im ona odpowiedziała, że nad falami wody nie ma mocy, natomiast wezwała wszystkich do modlitwy. Ludność jednakże, mając w jej świętości ufność, wzięła ją na ręce, zaniósła do rzeki, i zanurzyła w wodzie jej stopy. I oto niebezpieczeństwo natychmiast minęło.

Powróciwszy do klasztoru, zachorowała i umarła w marcu 1381 roku. W czasie jej zgonu ukazała się wspaniała gwiazda nad klasztorem, oświecała złocistymi promieniami trumnę Katarzyny podczas Mszy świętej żałobnej, i znikła dopiero, gdy trumnę do grobu spuszczone.

Cuda jej są liczne; między innymi uleczyła pewnego robotnika, który spadłszy z wysokiego miejsca, połamał sobie kości. Jeden zacny Biskup, który z nią miał wielką przyjaźń w Bogu, przybywszy na pogrzeb, uchwycił jej rękę, prosząc o modlitwę; wtedy nieboszczka jakoby żywa, ucisnęła rękę Biskupa, jako gdy kto komu co obiecuje.

Nauka moralna

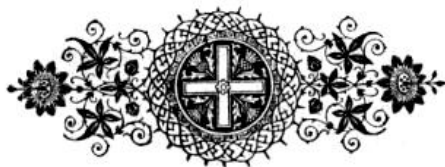
Jak święta Brygida, tak i święta Katarzyna była szczególną lubownicą rozważania tajemnic Męki naszego Boskiego Zbawiciela. Dusze miłujące Boga, im dłużej w rozpamiętywaniu Męki Pańskiej się ćwiczą, tym silniejszy środek w dążności do doskonałości znajdują. Rozważanie bowiem tych tajemnic wzrusza serce i myśli, usposobienia i uczucia czystości. Jest ono niewątpliwym środkiem

umorzenia pychy i miłości własnej, które tak głęboko w naturze naszej są zakorzenione. Dusze nasze oczyszczają się z brudu namiętności, tak wielce jej istotę szpecących, a za to napełniają się miłością Boga i wynikającą z tego pogardą świata i innymi cnotami. Im więcej się postępuje w duchowym, wewnętrznym życiu, tym więcej się znajduje skarbów łaski w owych tajemnicach. Rozważając je często, coraz więcej przyswajamy sobie Jezusa Chrystusa. Rozważajmy więc często gorzką Mękę Jezusa Chrystusa, a chociaż, jak święta Katarzyna, nie możemy dziennie czterech godzin rozważaniu poświęcić, to jednakże poświęćmy dziennie czas niejaki, może kilka chwil temu bardzo pożytecznemu ćwiczeniu. "Patrzaj, a uczyni na kształt, któryć na górze ukazany jest" (2 Mojż. 25, 40).

Modlitwa

Boże, który Kościół Twój święty przesławnymi zasługami św. Katarzyny, Dziewicy, przyozdobiłeś i licznymi jej cudami pocieszasz, daj nam sługom Twoim, abyśmy i przykładami jej pobudzeni, życie nasze poprawili i opieką jej nad nami od wszelkich przeciwności zasłonieni byli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



Kościół katolicki i jurysdykcja

BP MARK A. PIVARUNAS CMRI

Drodzy Przyjaciele i Dobroczyncy,

Wśród różnych zagadnień będących dzisiaj przedmiotem dyskusji w tradycyjnych katolickich środowiskach, jurysdykcja jest tematem, który stał się przedmiotem nieporozumień, zwłaszcza w gronie niektórych świeckich "teologów". Według tych znajdujących się w błędzie dusz, nie ma już dostępu do żadnych prawowitych biskupów albo kapłanów mogących odprawiać Mszę Świętą lub udzielać Sakramentów. Niektórzy z tych nieszczęsnych i nierozważnych "teologów"

podjęli się misji mającej na celu odstręczenie wiernych od przyjmowania Sakramentów udzielanych przez tradycyjnych katolickich duchownych. Biorąc pod uwagę wyjątkową sytuację, jaka zaistniała w Kościele katolickim od czasu *Vaticanum II* nie powinno być dla nas żadnym zaskoczeniem, że jest na świecie tak wiele zdezorientowanych i trwających w błędzie dusz. Wraz z przedłużającym się od śmierci Papieża Piusa XII okresem *Sede vacante*, dostrzegamy wypełnienie proroczych słów Papieża Leona XIII z jego modlitwy do św. Michała Archanioła: "W samym Świętym Miejscu, gdzie założony został Tron Św. Piotra i Tron Prawdy na oświecenie świata, wzniesli oni tron swojej ohydnej bezbożności, z nikczemnym zamiarem, że gdy uderzy się w pasterza, to owce się rozproszą" (Leon XIII, *Motu proprio* z 25 września 1888). Mimo, że nasza sytuacja jest wyjątkowa, to nie jest całkowicie bezprecedensowa. W przeszłości Kościoła, były trudne czasy (choć nie tak trudne jak obecnie), które powinny być dla nas drogowskazem wskazującym jak mamy wytrwać w prawdziwej Wierze.

Pierwszym historycznym przykładem problemów zasługujących na rozważenie jest okres przedłużającego się interregnum pomiędzy śmiercią Papieża Klemensa IV (29 listopada 1268 roku) i wyborem Papieża Grzegorza X (1 września 1271 roku). Był to przypadek wakatu Stolicy Apostolskiej trwającego niemal trzy lata. Ponadto, podczas tego przedłużającego się bezkrólewia, wakaty wystąpiły również w różnych diecezjach na całym świecie. Aby nie pozbawiać kapłanów i wiernych duchowego kierownictwa pasterzy, odbywały się konsekracje biskupów, którzy zapełniali nieobsadzone biskupstwa w diecezjach. Najważniejszym aspektem tego historycznego precedensu jest to, że Papież Grzegorz X zatwierdził legalność konsekracji dokonywanych bez zwykłego papieskiego mandatu. Co więcej, owi biskupi działali i zaspokajali duchowe potrzeby wiernych.

Prałat Charles Journet w książce *Kościół Wcielonego Słowa (The Church of the Word Incarnate)*, stwierdza: "Władza mianowania albo ustanawiania biskupów należy do rzymskiego Papieża. Lecz – zauważa Kajetan w swym *De Romani Pontificis Institutione* – musimy rozróżnić między władzą Najwyższego Pasterza a wykonywaniem tej władzy, której sposób się zmieniał... **Wybory biskupów dokonywane podczas wakatu Stolicy Apostolskiej i uważane za ważne, należy zatem objaśnić**".

Drugi historyczny precedens miał miejsce podczas Wielkiej Schizmy Zachodniej (1378-1417). Było w tym okresie, dwóch, a potem trzech pretendentów do papieskiego tronu (jeden w Rzymie, drugi w Awinionie, a trzeci w Pizie). Szczególną uwagę należy zwrócić na fakt, że w tym samym czasie nie mogło być trzech Papieży rządzących Kościołem, oraz że przynajmniej dwóch z nich nie było prawdziwymi papieżami. Należy tu jednakże specjalnie podkreślić, że dwóch z tych fałszywych pretendentów "udzielało mandatów" na biskupie konsekracje, a ci z kolei biskupi wyświęcali kapłanów i wyznaczali ich na duszpasterzy.

Jak Kościół rozwiązał ten kościelny zamęt? Na Soborze w Konstancji, z udziałem około 18000 duchownych, wraz z rezygnacją lub abdykacją pretendentów ustalona została procedura dotycząca wyboru papieża. ["W wypadku niejasności (np., jeśli nie wiadomo, kto jest prawdziwym kardynałem albo prawdziwym Papieżem, jak miało to miejsce w czasie Wielkiej Schizmy), władza obdarzenia urzędem papieskim takiej a nie innej osoby przechodzi na Kościół powszechny, Kościół Boży". – Słowa kardynała Kajetana cytowane przez prałata Journeta, *The Church of the Word Incarnate*].

Z wyborem Papieża Marcina V zakończyła się Wielka Schizma Zachodnia. Można jednak postawić pytanie dotyczące sakramentów udzielanych przez biskupów i kapłanów, którzy błędnie popierali nielegalnych pretendentów do tronu papieskiego. Antypapież nie mogli przekazać uznającym ich biskupom kanonicznej misji oraz jurysdykcji zwyczajnej. Również tacy biskupi nie mogli udzielić stosownych uprawnień kapłanom przez siebie wyświęconym. Czy sakramenty udzielane przez tych biskupów i kapłanów podczas Schizmy Zachodniej były nielegalne, a w przypadku Spowiedzi i Małżeństwa nieważne (z powodu braku jurysdykcji zwyczajnej)? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w pracy *De Ecclesia Christi* autorstwa ks. Tymoteusza Zapeleny SI:

"Prawdziwym papieżem był papież rzymski, tj. Urban VI i jego następcy. Dlatego mógł udzielić jurysdykcji nawet innym biskupom innych obediencji (z powodu błędu powszechnego wiernych razem z tytułem pozornym – *titulus coloratus*)".

Ks. Zapelena idzie jeszcze dalej w swej rozprawie naukowej i rozważa co byłoby w sytuacji gdyby żaden z trzech pretendentów do tronu papieskiego nie był

prawdziwym papieżem. Odpowiada: "Poza tym, jeśli się przyjmie, że żaden z trzech papieży nie był prawowitym papieżem, to należy przyjąć, że jurysdykcja jest uzupełniona (na poczet tytułu pozornego – *titulus coloratus*) w istocie nie przez Kościół, który odczuwa brak najwyższej władzy, lecz przez Samego Chrystusa, który udzieliłby jurysdykcji każdemu z tych antypapieży w takim stopniu jaki byłby niezbędny".

Pojęcie jurysdykcji zastępczej jest dobrze ugruntowane w Prawie Kanonicznym i istnieją tego liczne przykłady przytaczane w teologii moralnej i sakramentalnej.

Po zakończeniu Schizmy Zachodniej i wybraniu Papieża Marcina V, sakramenty udzielane przez duchowieństwo należące do niewłaściwych frakcji (nie posiadające prawdziwej misji kanonicznej i jurysdykcji zwyczajnej) nigdy nie były kwestionowane. Kościół uzupełnił jurysdykcję biskupów i kapłanów.

Prawo Kanoniczne opisuje trzy typy jurysdykcji: zwyczajną, delegowaną i zastępczą. Dzisiaj tradycyjni duchowni otrzymują jurysdykcję zastępczą w chwili udzielania Sakramentów. I jest ona uzupełniana przez Kościół dla duchowego dobra wiernych. Nasza Święta Matka – Kościół jest tak szczodry i dobroczynny, że pozwala nawet, by wierni dla swego duchowego dobra zwracali się do ekskomunikowanego kapłana (*toleratus*: przed ogłoszeniem winy). Według Kanonu 2261: "Wierni mogą z jakiegokolwiek słusznej przyczyny prosić o Sakramenty albo sakramentalia tego, który jest ekskomunikowany, zwłaszcza jeśli nie ma nikogo innego, kto mógłby ich udzielić".

Dobrze znana zasada teologii sakramentalnej brzmi: Sakramenty są dla ludzi (*Sacramenta propter homines*).

Elementem pomieszania w jakim tkwią niektórzy z tych świeckich teologów jest sprawa "misji kanonicznej". Błędnie uważają, że jeżeli biskup albo kapłan nie posiada "kanonicznej misji", to nie może godziwie udzielać Sakramentów. Ich problemem jest niezrozumienie różnicy między władzą otrzymaną przy święceniach kapłańskich a jurysdykcją.

W pracy *The Sacred Canons* (której autorami są ks. John A. Abbo, S.T.L., J.C.D. i ks. Jerome D. Hannan, A.M., LL.B., S.T.D., J.C.D.) czytamy:

"Hierarchia sakramentu święceń to władza, która ze swej natury bezpośrednio rozwija uświęcenie i zbawienie wiernych przez kult publiczny, szczególnie przez Świętą Ofiarę Mszy i udzielanie sakramentów.

Hierarchia jurysdykcji to władza kierowania wiernymi w tym celu, by mogli zostać doprowadzeni do życia wiecznego.

Rozróżnia się dwa rodzaje hierarchii. Władzę święceń nabywa się przez święty obrzęd; władzę jurysdykcji, z wyjątkiem przypadku rzymskiego Papieża, przez misję kanoniczną. Władza święceń raz nabyta nigdy nie może być utracona i każde skorzystanie z tychże uprawnień [po przyjęciu święceń] jest zawsze ważne, chociaż może być nielegalne; władza jurysdykcji może być odwołana i korzystanie z niej potem jest zazwyczaj nieważne. W hierarchii święceń przynajmniej trzy stopnie są Boskiego pochodzenia; w hierarchii jurysdykcji, tylko dwa. Możliwe jest, że jurysdykcja zwykle związana z konkretnym stopniem hierarchii święceń może być w posiadaniu kogoś kto go nie ma, np. jurysdykcja nad diecezją posiadana przez administratora albo wikariusza generalnego, który jest kapłanem. Z drugiej strony, jurysdykcji takiej może brakować komuś, kto posiada stopień hierarchii święceń, z którym się ona zwykle łączy, np., biskupowi tytularnemu".

Należy tu zwrócić uwagę na fakt, że nawet w zwykłych czasach nie wszyscy biskupi posiadają jurysdykcję zwyczajną i nie wszyscy kapłani posiadają uprawnienia do udzielania Sakramentów. Teologowie moralni zajmują się tym tematem kiedy rozważają czy kapłan popełnia grzech udzielając Sakramentu bez wymaganej jurysdykcji. Między innymi, św. Alfons Liguori uczy, że kiedy występuje rzeczywista konieczność ze strony wiernego, duchowny nie popełnia grzechu przy udzielaniu Sakramentów powołując się na jurysdykcję zastępczą.

W znakomitym artykule dotyczącym sytuacji tradycyjnych kapłanów i prawowitości udzielanych przez nich Sakramentów (*Traditional Priests, Legitimate Sacraments*), ks. Anthony Cekada odwołuje się do teologów moralnych, którzy uczą, że kiedy wierni są w poważnej potrzebie to moralnym obowiązkiem kapłanów nie posiadających odpowiednich uprawnień jest udzielenie im Sakramentów.

"Gdy brakuje kapłanów wyposażonych w *cura animarum*, inni kapłani są zobowiązani by z miłości (*ex charitate*) udzielić [wiernym] sakramentów... w przypadku gdy wspólnota [wiernych] znajdzie się w poważnej potrzebie, [tacy kapłani] mają obowiązek udzielić sakramentów, nawet ryzykując życiem, o ile istnieje uzasadniona nadzieja na wsparcie i nie ma nikogo innego, kto by mógł pomóc (*dummodo sit fundata spes iuvandi et non sit alius qui adiuvet*)" (Merkelbach, *Summa Theologiae Moralis*, III, 87).

"Są zobligowani pewną ogólną powinnością wynikającą ze święceń, jakie otrzymali. Albowiem Chrystus Pan uczynił ich kapłanami by poświęcali się dla zbawienia dusz. Ze względu na ten cel, ich szczególnym obowiązkiem jest udzielanie Sakramentów. W oczywisty sposób wynika to z rytu święceń kapłańskich, udzielającego im władzy składania ofiary i rozgrzeszania oraz określającego wśród innych ich obowiązków administrowanie innych sakramentów... Ten obowiązek obliuguje w donioślejszym stopniu zależnie od wagi duchowej potrzeby wiernych w diecezjach, gdzie [taki] kapłan ma służyć albo w miejscu, gdzie on mieszka. Kiedy taka społeczność [wiernych] ewidentnie znajduje się w poważnej potrzebie – gdy, na przykład, z powodu małej liczby kapłanów lub spowiedników, nie istnieje dla wiernych dogodna sposobność by uczestniczyć we Mszy w niedziele i święta oraz przyjmować Eucharystię, albo gdy wierni nie mają sposobności przystępowania do Sakramentu Pokuty, i dlatego wielu pozostaje w grzechu – na kapłanie spoczywa poważny obowiązek udzielania tych sakramentów oraz odpowiedniego przygotowania się do pełnienia obowiązków spowiednika" (Aertnys-Damen, *Theologia Moralis*, II, 26).

Nie ma tu czasu i miejsca na przedstawienie i omówienie innych istotnych kwestii jakie należałoby wysunąć przeciw tym świeckim "teologom", którzy kontynuują swą "misję" namawiania katolickich wiernych by raczej pozostali w domu niż przyjmowali Sakramenty od tradycyjnych katolickich duchownych. Kwestie te były często omawiane w przeszłości, takie jak wewnętrzne ustanie prawa, epikeia (łagodna interpretacja prawa) oraz natura samego prawa (dobro wspólne). Wierni nie powinni niepokoić się działalnością tych teologicznych mącicieli. Oni pojawiają się i odchodzą. Ich postawa jest naprawdę smutna i można ją opisać w czterech słowach. Ks. Anthony Cekada napisał kiedyś artykuł zatytułowany *Follow Me or Die (Naśladuj mnie albo giń)* na temat tych, którzy żądają całkowitego podporządkowania się ich postawie. Tym, którzy propagują to błędne stanowisko pozostawania w domu, zadedykowałbym tytuł "Naśladuj mnie i giń".

Bez Mszy i Sakramentów, pozbawiają siebie i swe dzieci tak wielu łask! Cóż za tragedia! Módlmy się za te biedne zbłąkane dusze.

Z modlitwą i błogosławieństwem,

Bp Mark A. Pivarunas CMRI

Artykuł z czasopisma "Adsum", July 2009 (www.cmri.org)

<http://www.arbeitskreis-katholischer-glaube.com/start.htm>

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa



Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

Ks. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

Z tego wszystkiego, co się dotąd, chociaż bardzo krótko, o masonerii powiedziało, wypada:

1) Że masoneria nie daje się pogodzić z żadnym wyznaniem wiary. Żaden przeto katolik, prawosławny, protestant, żyd czy mahometanin, nie może być masonem, jeżeli wchodząc do loży nie wyrzeka się wszelkiej wiary, wszelkiej religii.

2) Że masoneria jest systematycznie i wręcz przeciwną Chrystianizmowi. Jej ku niemu złośliwość posuwa się aż do wściekłości.

3) Że masoneria żadną miarą nie daje się pogodzić z niezależnością władzy świeckiej, ani z narodowym patriotyzmem. Wprawdzie straszliwie ona wrzeszczy o niezależności władzy świeckiej; ale tylko tam gdzie ją w swoje zagarnęła ręce dla wywierania despotyzmu na swoją wyłączną korzyść.

4) Masoneria swój własny interes *w teorii i praktyce* przekłada nad interes kraju, i na swoich adeptów wkłada obowiązek zdrady. W *teorii* uważa się ona wyższą *nad wszelką religię i nad wszelką krajową konstytucję*. Obowiązują się sekciarze przysięgą do przekładania interesu Zakonu w ogólności a swoich braci w szczególności nad interes kraju i sprawiedliwość. Wiążą się oni najstraszniejszą przysięgą do wzajemnego wspierania się *we wszystkim, wszędzie i dla wszystkiego*. Nauka masońska swoim adeptom tak powiada: "*Nie rozróżniaj ani narodu, ani munduru, pilnuj tylko swoich braci i swojej przysięgi*". Br. Lefebvre d'Aumale, urzędowy Wielkiego Wschodu we Francji mówca, następującymi słowami wykazał rozciągłość i potęgę masońskiej działalności: "*Nie jednego tylko wyznania łączy ona (masoneria) ludzi, ale wszystkich bez różnicy wieku i fortuny. Nawet na polu bitwy widywano jak walczący, w chwili wzajemnego morderstwa, zatrzymywali się na sam znak (masoński)...*, ponieważ *nieubłagalne prawa wojny przed masońską uginają się potęgą*; i to właśnie dotykalny stanowi dowód niezmierności jej władzy. Tak jest, wojna burzy miasta i państwa, jest ona powszechnym zniszczeniem: ani królowie, ani twierdze, ani wielcy wodzowie nie mogą jej spustoszeniom zapobiec; a tymczasem sam znak (masoński), jedno godło, zawiesza takowe, jedno słowo powstrzymuje rzeź. *Widywano, co jeszcze dziwniejsza, walczących, którzy na ten wielebny znak porzuciwszy broń całowali się, i z nieprzyjaciół stawali się od razu przyjaciółmi i braćmi, ponieważ im to nakazywała ich przysięga*".

Wobec takich zasad oczywiście interes kraju musi ustępować pierwszeństwa interesom loży; żołnierz mason, w chwili najzaciętszej walki o los narodu, jest obowiązany pamiętać nie na przysięgę wykonaną na wierność swemu monarsze, swojej konstytucji albo chorągwi, ale na zaprzysiężoną wierność loży. Nieugięte prawa wojny, od których zachowania zależy los walki i ocalenie ojczyzny, przestają obowiązywać, gdy się dwóch spotyka masonów! Mniejsza o to, że interesy ojczyzny różnią walczących z sobą, ale interes loży godzi ich, ponieważ masońska przysięga nakazuje opuścić interes pierwszej, a bronić interesu drugiej! A trzeba dobrze pamiętać, że co nakazano pojedynczemu masonowi, toż samo wszystkim nakazano; do czego obowiązany prosty mason, do tegoż samego jest obowiązany mason oficer, mason generał.

5) A teraz zobaczmy jaka masonerii *praktyka*. I tak: Owe do dziś dnia tak sławione zwycięstwa wojsk jakobińskich, owe zdobycia przez nie miast Spiry, Wormacji, a szczególnie Moguncji, i w 1798 r. wyspy Malty są właśnie dziełami *mądrej* moralności masońskiej.

Za pośrednictwem to masonskiego braterstwa w obecnych czasach Piemont zdobył Królestwo Neapolitańskie: *Nunziato* wydał mu wojska lądowe, *Persanoflotę*, a *Liberio Romano* stolicę. Tak samo Gaeta dostała się w ręce Piemontu.

W 1866 r. przegrana Austrii pod Sadową nie tyle była skutkiem pruskich iglicówek, ile dziełem masonskiej zdrady.

A owe w 1870 r. niesłychane w dziejach świata wzięcie przez Prusaków przeszło 300,000 francuskiego wojska do niewoli (1) jako też zagarnięcie Państwa Kościelnego przez Piemont, czyż było *cudowną* sprawką, jeżeli nie dziełem masonskiej przewrotności? Napoleon III przez całe swoje życie był wrogiem Rzymu a przyjacielem masonerii, za co ta pomna na wyświadczony sobie usługi przez jego stryjaską dopomogła mu wdrapać się na naczelnictwo narodu francuskiego, za co jej się potem wywdzięczając, wszystkimi myślami, wszystkimi siłami i całą duszą protegował ją ciągle dążąc do jak największego poniżenia Kościoła. Ale ostateczny koniec jego czyż nie powinien być straszną dla wszystkich jemu podobnych nauką? Jakże okropnie sprawdziły się o nim jak i o każdym bezbożniku nie przestają sprawdzać się następujące słowa Psalmisty: *Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego nad cedry libańskie i minąłem, alic go nie masz: i szukałem go, a nie znalazłem jego* (Ps. 36, 35 i 36).

W 1859 r. zapewniał on Piusowi IX całość Państwa, a tymczasem jednocześnie upoważnił Wiktora Emanuela do robienia co się mu podoba dla opanowania kiedyś Rzymu. Przez całe swoje panowanie trudnił się szalbierstwem i nikczemieniem Francji, którą w końcu zhańbił (2), i sam marnie z tego zeszedł świata! Niechaj narody dla masonskiego interesu nikczemnieją, podleją i w końcu marnie giną, byle takim sposobem Chrystusa Pana Kościół poniżyć, sponiewierać, i, gdyby rzecz była możebną, zatrzeć nawet ślady Chrystianizmu.

Któżby taką, bez wystrzału, oddał nieprzyjacielowi twierdzę, jak Metz *ze stutysięczną przy tym armią* i z całym rynsztunkiem wojennym, gdyby p. Bazan (a raczej.....) nie był bratem masonem? A jakże go za to *surowo osądzono i ukarano!!!*... Żarłocznego szczupaka skazano na utopienie żywcem – co za tyrański wyrok wśród białego dnia XIX wieku!!! A dlaczego tak się stało?... bo go widać rodzeni bracia masoni sądzili, którzy w końcu bezwątpienia i do ucieczki mu dopomogli.

Jeden mason może łatwo szalę przechylić, wygranie batalii i los całego kraju zadecydować!

Czytamy w rocznikach masonerii, że takie ona zdrady poczytuje sobie za chlubę, i że kto z masonów tak postępuje, ten właśnie swego dopełnia obowiązku, swojej przysięgi, i masońską moralność do praktyki zastosowuje.

Nie może przeto ulegać żadnej wątpliwości, że masoneria coraz dalej takim jak dotąd postępując torem, doprowadzi ludzkie społeczeństwo do takich klęsk, jakich ono nie doznało odkąd świat stoi. Żaden mason, na mocy swojej przysięgi, nie może niczego i nikogo oszczędzić dla zaniechania interesu masonerii, a którym jest właśnie niweczenie wszelkiej religii, wszelkiej władzy duchownej i świeckiej nie będącej w zależności od niej, zniweczenie Chrystianizmu, a zaprowadzenie naturalizmu, ateizmu i komunizmu.

Cóż to z czasem stanie się z krajową administracją?! "Masoneria, powiada Eckert, a co Wielki Wschód potwierdza, na mocy przysięgi braterstwu albo lożowej decyzji, posuwa swoich adeptów na wszystkie urzędowe posady, a usuwa każdego niewtajemniczonego. Mason piastujący jaki urząd cywilny, ma przykaz pamiętać na swoją przysięgę, swoim braciom dopomagać, a do wyższych stopni wtajemniczony proteguje swoich niższych braci, według wymagań interesu bractwa... Takim sposobem bractwo swymi adeptami zapycha posady w gminach, wywiera tam swój wpływ, staje się ich przewodniczką i dyspozytorką moralnej ludu siły. Podobnym sposobem bractwo w swoich dzierży rękach wszelkie urzędowe godności, wywraca podstawę państw i całego społeczeństwa, głosi równość dla wszystkich obywateli z zastrzeżeniem wszędzie pierwszeństwa dla członków swoich, wszystkie posady w gminach, szkołach i państwie rozdaje sprzysiężencom tylko swoim. Takim sposobem państwa są podminowane w swoich fundamentach, a głoszona równość praw jest tylko kłamstwem". Toteż dzisiaj wszystkie rządy są w rękach masonów, jest bowiem milion członków rozlokowanych po wszystkich dekasteryach cywilnych i wojskowych. I w Polsce przed 1830 r. nikt, mianowicie do wyższych urzędów, nie dostał się, kto nie był bratem masonem. I tak więc ci, co najbardziej nie lubią Katolicyzmu, *muszą* od skrytych masonerii rządów zależeć i bezwarunkowo słuchać ich. Inaczej alternatywy nie ma i być nie może, i słowa Chrystusa Pana: *kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie*, nigdy nie staną się kłamstwem. Kto nie słucha nauki Katolicyzmu, ten *musi być* igraszka najhaniańskich i najprzewrotniejszych namiętności.

Kto zatem nie widzi dokąd masońskie zasady prowadzą, ten jest chyba kompletnie pozbawiony zdrowego rozumu, albo masonem. Gdy kiedyś one zupełnie przemogą, to wtenczas nastąpi moralny rozkład społeczeństwa. Wtenczas wojsko, administracja, trybunały sądowe, wszystkie instytucje rozpadną się jak drzewo zbutwiałe, wtedy wszystkie państwa runą i powszechne nastąpi

zamieszanie. Każdy mason ma obowiązek nie oszczędzać w tym celu ni prowincji, ni królestwa, ni narodowości, ni rodziny, ni braci, ni sióstr, ni przyjaciół, ni krewnych, ni męża, ni żony, ni ojca, ni matki swojej. Musi wszystko być uprzątniętym co masońskiemu zawadza działaniu. *Roczniki* masońskie zapewniają, iż ludzie przekonani o zbrodni, o spiski, w sądach są uznawani za niewinnych, albo ręka niewidzialna rozkuwa ich kajdany i puszcza na wolność. Że masoni wszędzie swoich znajdują przyjaciół albo wspólników: między sędziami, między generałami, wysokimi dygnitarzami, ministrami i więziennymi dozorcami: wszyscy niosą im pomoc w straszne imię masonerii. A gdy już nie ma żadnego ratunku dla pana br. masona do uwolnienia się od dowiedzionej zbrodni i zasłużonej kary, to w takim razie ma on pamiętać i zastosować się do danego mu przepisu: *Patet exitus*, co znaczy: daj wtenczas nurka przez odebranie sobie życia. A więc brat Nivelles w uniesieniu ducha swego nie bez przyczyny o masonerii wykrzyknął: "O cudowna, o wzniosła instytucjo!!!" i w końcu utytułował ją *królową dobroczynnych (??) stowarzyszeń*.

Oto na czym polega tak *wystawiona masońska dobroczynność!! Et nunc, donec tempus, Reges, intelligite! Erudimini qui judicatis terram!*

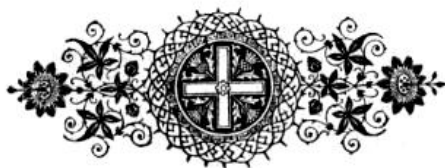
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcła. 1876, ss. 46-51.

Przypisy:

(1) W 1870 r. Wilhelm przyjmując wypowiedzianą sobie przez Napoleona wojnę, ogłosił światu, iż takowej nie prowadzi z narodem francuskim, a tylko z jego władcą. Ale jeżeli istotnie tak zacnie myślał on jak głosił, to czemuż później, dostawszy tegoż władcę w swoje ręce, nie ogłosił znowu światu, a przynajmniej francuskiemu narodowi, iż teraz ofiaruje mu pokój, pod sprawiedliwymi, rozumie się warunkami, dla odzyskania strat poniesionych? Gdyby Wilhelm tak był postąpił, to by z pewnością był taką zyskał sobie sławę, do jakiej dotąd jeszcze nie doszedł. Ależ jakże okropne swoim słowom zadał on kłamstwo, gdy dostawszy Napoleona w swoje ręce, cichaczem zażartą rozpoczął wojnę z narodem! Wtenczas ogarnęła go chciwość sławy, niepotrzebnego przelewu krwi i grabieży, a głównie dalej prowadził wojnę dla korzystania z upragnionej od dawna sposobności do poniżenia Kościoła i gdyby się dało, do zniweczenia u siebie Chrystianizmu, a szczególnie Katolicyzmu, do czego, jak to dziś widzimy, naprawdę się zabrał. On to wywołał Komunę paryską, on to już w 1866 r. połączył się z Wiktorem Emanuelem, z tym włoskich karbonarów opiekunem i sługą, przeciwko Austrii, który korzystając z poniżenia Francji: przez *wdzięczność* ku niej za udzieloną sobie pomoc w 1859 r. i za otrzymanie od niej w 1866 r. *Czworoboku*, swobodnie opanował Rzym w celu

ostatecznego zwandalizowania go. On to pokonawszy, za pomocą katolików, znikczemnioną przez Napoleona Francję, dzisiaj haniebnie gniecie ich u siebie, dla których dawniej tak bardzo był niby życzliwym, że sami katolicy uwielbiali *wspaniałomyślną* jego sprawiedliwość. Oto jaka *prawość* masońska! Mason nie chce żadnej sławy, i jak rodzic jego – diabeł, raduje się w rzeczach tylko niecznych i najgorszych.

(2) Masoneria swoim podstępem wyzwała Francję do wojny z sobą, a pruskich i niemieckich katolików wyzyskała dobroduszością na ich własną szkodę a na korzyść swoją. Wywołała ona tę wojnę w celu pogwałcenia, i gdyby można, obalenia Katolicyzmu we Włoszech, Prusach i w całych Niemczech. *Z owoców ich poznacie ich*, powiedział Jezus Chrystus.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Że Bóg zsyła na nas te pokusy dla naszego dobra

Z przyrodzenia jesteśmy wyniosłymi, pysznymi i przywiązanymi do zmysłów naszych: stąd wynika, że sobie we wszystkim pochlebiamy, ceniąc siebie daleko wyżej, aniżeliśmy warci.

To zaś zarozumienie tak bardzo nieprzyjacielem jest duchowego postępu, że pierwsze onego napady, skoro nam się, choćby najmniej tylko, podobają, zdolne są powstrzymać nas od osiągnięcia prawdziwej doskonałości.

Jest to zło, którego nie widzimy, lecz Bóg który je zna i który nas kocha, usiłuje zawsze wyprowadzać nas z błędu, wywodzić z tej ułudy miłości własnej i przywracać nas do znajomości samych siebie. Izaliż nie to uczynił względem swego Apostoła Piotra św., dopuszczając, aby się Go zaparł, by tym sposobem mógł wrócić do poznania czym był, zostawiony samemu sobie, i otrząsnął się z tak niebezpiecznego zarozumienia. Izaliż nie to jeszcze uczynił Pawłowi św., gdy

dla zapobieżenia tej dusznej zarazie i nadużyciu, jakiego mógłby się być dopuścić, po uzyskaniu tak szczytnych objawień, raczył miłościwie narazić go na upokarzającą pokusę, która każdodziennie przypominała mu wrodzoną słabość jego.

Podziwiamy dobroć i mądrość Boga, który działa przeciwko nam samym w nas samych, który nam czyni dobrodziejstwa bez naszej nawet wiedzy, i wtenczas nawet, gdy nam się zdaje że nas zaniedbuje.

Wyobrażamy sobie, że te oziębłości serca stąd jedynie pochodzą, iż jesteśmy niedoskonałymi i nieczułymi na rzeczy Boskie. Nie trudno nam jest zrobić sobie przeświadczenie, że nie masz duszy bardziej roztargnionej i opuszczonej nad naszą; że Bóg nie ma sług, którzy by Mu służyli tak nędznie i nikczemnie, jak my; i że myśli zatrwajające nas, samych tylko bezbożnych i odrzuconych, udziałem być mogą.

Stąd wynika, że za wpływem tego niebiańskiego lekarstwa, ów zarozumiały co się miał za coś ważnego, zaczyna uważać się za najgorszego z ludzi, niegodnego nazwiska chrześcijanina.

Gdyby nie ten zbawienny środek, byłzeby on kiedykolwiek zstąpił z owej wyniosłości myśli na jaką wprowadziły go ułudy własnej miłości? Byłzeby kiedy został uleczony z tego nadęcia pychy? Te wyziewy i te dymy próżności, byłyzby kiedy opuściły jego głowę i serce?

Pokora nie jest jedyną korzyścią, jaką odnosimy z tych pokus, smutków i wewnętrznych ucisków, które wprawiają w oschłość duszę naszą, pozbawiając ją wszelkiej rzewności, jaką pobożność zawiera w sobie; stan ten bowiem zmusza nas do uciekania się do Boga, do unikania wszystkiego, co by się Jemu nie podobać mogło, i do ćwiczenia się na nowo w cnotach, z większą niż przedtem pilnością. Smutki te staną nam za czyściec, bowiem oczyszczają nas i przysposabiają nam korony, gdy je przyjmujemy z pokorą i znosimy w cierpliwości.

Dusza przeświadczona o tym, co się dopiero powiedziało, powinna by zastanowić się, czyli słusznie oddaje się trwodze będąc pozbawioną czułego nabożeństwa i przyciśnioną pokusą, czy rozumnie czyni przypisując złości szatana to, co jej z ręki Boga zesłane, biorąc dowody miłości Jego za oznaki nienawiści.

Gdy się ujrzy w takim stanie, upokorzyć się powinna przed Bogiem, trwać i cierpieć z uległością ciężkości jakich doświadcza, stosować się do woli Bożej, usiłując zostawać w spokoju przez to pokorne poddanie się temu, co z Jego pochodzi ręki; albowiem ręka to jej Ojca który jest w niebiosach. Zamiast ulegania smutkowi i zniechęceniu, powinna składać nowe dziękczynienia, nie trwożyć się bynajmniej i spuścić się zupełnie na rozporządzenie Boże.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 224-226.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

